

Piotr Popiołek: Aktualność „Pacem in terris”

Papieska wizja pokoju opierała się na idei jednej rodziny ludzkiej – nie z samej natury, którą można zredukować do biologii, ale ze względu na powołanie do jedności i wspólnoty, która nastanie u kresu dziejów. Czy ta wizja może być wciąż aktualna, gdy nasze społeczeństwa charakteryzuje pluralizm wartości i prawd, a jedyne co nas łączy, to indywidualistyczne negatywne pojęcie wolności? – pyta Piotr Popiołek w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Jan XXIII”.

Papieska encyklika, która powstała zaraz po rozpoczęciu prac nad Soborem Watykańskim II, była niczym krzyk o pokój i opamiętanie się, zwrócone do dwóch wielkich zwaśnionych mocarstw w obliczu nadchodzącej zagłady nuklearnej. Chociaż zdawałoby się, że najgorszy okres w postaci kryzysu kubańskiego właśnie przeminął, sytuacja była daleka od stabilnej, a świat wciąż drżał w niepewności. W tej atmosferze papież Jan XXIII kreślił słowa encykliki o ludzkim pragnieniu pokoju. Encyklika, która ukazała się w kwietniu 1963 roku, padła na bardzo żyzny grunt. Znalazł w niej inspirację nie tylko katolicki prezydent USA John F. Kennedy; tego samego roku z Nikitą Chruszczowem spotkał się analityk oraz antywojenny aktywista Norman Cousins, redaktor tygodnika „Saturday Review” – pełnił on funkcję nieoficjalnego mediatora między prezydentem USA i radzieckim przywódcą. Na ręce Chruszczowa złożył on prezent od papieża – rosyjski egzemplarz *Pacem in terris*. Rzekomo to lektura encykliki, jak twierdził James W. Douglas (również katolicki autor,

teolog i antywojenny aktywista), miała się przyczynić do wzmocnienia oporu wobec nuklearnego wyścigu zbrojeń w Związku Radzieckim i pomóc w pokojowym dialogu z Kennedym[1].

Jak duży wpływ encyklika miała na dialog między dwoma mocarstwami? Trudno powiedzieć, jednak czerwcową przemowę Kennedy'ego na Uniwersytecie Amerykańskim w Waszyngtonie miała wyraźne rysy papieskiej myśli w kwestii dialogu i tragicznych perspektyw wojny, która zagrażała ludzkości.

Perspektywa wojny nie opuściła ludzkości przez ostatnie dziesięciolecie, pomimo głoszonej laickiej nadziei utopijnej wizji końca historii. Pragnienie pokoju wpisane w naturę ludzką, jako tęsknoty za ustalonym Bożym porządkiem, a jednocześnie pragnienie tego, co nas przerasta i wykracza poza nasze własne możliwości, nie jest pragnieniem zwykłego *status quo*, zawieszenia broni w niekończącej się wojnie wszystkich przeciwko wszystkim. Chrześcijańska antropologia, na której Jan XXIII opiera ideę pokoju, zakłada wspólnotę rodziny ludzkiej, jedno nadprzyrodzone źródło i nadprzyrodzony cel. Wszyscy ludzie są sobie równi w swej przyrodzonej i nadprzyrodzonej godności, poprzez dzieło odkupienia przez Chrystusa, stając się przybranymi dziećmi i przyjaciółmi Boga. Wskutek upadku człowieka, nasza egzystencja jest wypełniona agonizującym zmaganiem się ze światem – z naturą i człowiekiem. Wojna jest skrajnym objawem tego ludzkiego upadłego stanu – a wojna atomowa, w której obliczu stał świat w czasie powstawania encykliki, była najbardziej tragicznym epilogiem, jaki mógł czekać ludzkość, która uległa swym żądom.

Dzisiaj, gdy napięcia między Zachodem i Rosją znowu narastają, a Rosja odchodzi od traktatu wstrzymującego próby nuklearne, encyklika papieska staje się jeszcze bardziej aktualna. Czy jest wciąż możliwe znalezienie wspólnej płaszczyzny do dialogu, jak to jeszcze próbowali zrobić przywódcy USA i Związku Radzieckiego? Kennedy w swoim przemówieniu mówił, że mimo pogardy Amerykanów w stosunku do ustroju komunistycznego, łączy ich niechęć do wojny i pragnienie budowania pokoju. Czy moglibyśmy wypowiedzieć te słowa dzisiaj, gdy armie rosyjskie bombardują Ukrainę?

Papieska wizja pokoju opierała się na idei jednej rodziny ludzkiej – nie z samej natury, którą można zredukować do biologii, ale ze względu na powołanie do jedności i wspólnoty, która nastanie u kresu dziejów. Czy ta wizja może być wciąż aktualna, gdy nasze społeczeństwa charakteryzuje pluralizm wartości i prawd, a jedyne co nas łączy, to indywidualistyczne negatywne pojęcie wolności? Czy może być mowa o jednoczącej miłości, gdy miłość jest jedynie sprowadzona do afektywności i determinujących nas procesów chemicznych?

Wydaje się, że tu rację mają dzisiejsi postchrześcijańscy socjaliści jak Slavoj Žižek, czy chrześcijańscy socjaliści pokroju MacIntyre'a i Milbanka, gdy wskazują, iż bez chrześcijańskiego Boga socjalizm przestał być możliwy. Ponowoczesny ateizm i sekularyzm ostatecznie uniemożliwiają budowanie społeczeństwa opartego na równości międzyludzkiej.

Nauka społeczna Jana XXIII zawarta w encyklice jest bardziej radykalna od najbardziej socjalliberalnych idei dzisiejszych działaczy politycznych:

Stojący więc u steru państwa muszą cały swój wysiłek i troskę skierować ku temu, aby zapewnić społeczeństwu postęp gospodarczy i społeczny i aby, stosownie do stanu środków wytwórczych, rozwinąć produkcję podstawowych dóbr usługowych, jak: sieć dróg, środki komunikacji, stosunki handlowe, woda zdatna do picia, mieszkania, opieka zdrowotna, odpowiednie warunki do spełniania praktyk religijnych, a wreszcie urządzenia wypoczynkowe i rozrywkowe. Obowiązkiem władz państwowych jest również zapewnienie obywatelom zasiłków pieniężnych, tak aby nie brakło im środków niezbędnych do poziomu życia godnego człowieka, jeśli ulegną nieszczęśliwym wypadkom, względnie jeśli spadną na nich zwiększone obowiązki rodzinne.[2]

Te prospołeczne obowiązki państwa zawarte w postulatach Jana nie przeszkadzały politykom USA, by doszukiwać się marksistowskich inspiracji w encyklice, jak w przypadku *Caritas in veritate* Benedykta XVI w recepcji Georga Weigela[3], czy dzisiaj w przypadku Franciszka. A nie można odmówić radykalności myśli społecznej Jana XXIII. Wskazanie na wspólne pragnienie porządku i pokoju, jednej godności ludzkiej, pozwoliło na prowadzenie dialogu między komunistami i antykomunistycznymi Amerykanami. Coś, co dzisiaj w obliczu nasilającej się polaryzacji społeczeństwa wewnątrz samych narodów, wydaje się prawie niemożliwe do osiągnięcia.

Nie sposób mówić o prawach człowieka, pozbywając się tego co rodowi ludzkiemu jest wspólne – jego pochodzenie ale i przeznaczenie, wartości ziemskie ale i duchowe. Jaką legitymizację zachowuje państwo i władza, jeśli przestają dbać o integralne dobro człowieka, a skupiają się jedynie na złagodzeniu międzyludzkiego konfliktu? Katolicka idea solidarności wykracza poza sumarycznie rozumiane indywidualistyczne dobro jednostek, rozpościerając troskę na rodzinę, rodaków i wspólnotę ogólnoludzką.

Czyż nie łatwiej byłoby nam prowadzić dzisiaj rozmowy ponad podziałami na temat polityki społecznej, migracyjnej i wojennej, gdybyśmy patrząc na człowieka dostrzegali jego godność, a nie przydatność dla społeczeństwa, wskaźnik ekonomiczny, wektor epidemiczny, czy zagrożenie demograficzne? Wszystkie narracje, prawicowe i lewicowe, pomijające zagadnienie godności ludzkiej, oraz praw i obowiązków z niej wypływających zapędzają się w ślepe zaułki, czy to liberalnego czy narodowego szowinizmu. Niestety, obserwowany przez nas upadek autorytetu Kościoła w dzisiejszych czasach sprawił, że słuchanie go staje się coraz trudniejsze, pomimo tego, jak twierdził Jan XXIII, „że Kościół ma prawo i obowiązek nie tylko bronić nauki wiary i moralności, lecz również występować autorytatywnie wobec swych synów w sprawach dotyczących rzeczy doczesnych, kiedy wyniknie potrzeba rozsądnego w jaki sposób należy prowadzić tę naukę [społeczną] w życie.”[4]

Piotr Popiołek

Przypisy:

[1] James W. Douglass, *JFK and the Unspeakable*, Touchstone 2008, s. 346-7

[2] Jan XXIII, *Pacem in terris*, 64.

[3] Georg Weigel, „Caritas in Veritate in Gold and Red”,
<https://www.nationalreview.com/2009/07/caritas-veritate-gold-and-red-george-weigel/>

[4] Jan XXIII, *Pacem in terris*, 160.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
